Nr. 65. Kraków, Sobota 20 Marca 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „	10 „	5 „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „	12 „	6 „	2 „ – „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „	14 „	7 „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct. — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Pieróg ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct. *Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.*
Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.* — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. *Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13. Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują: **zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopessa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Hasseles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 19 marca.

Wczorajsze wybory pamiętne będą w Krakowie. Zarówno ich wynik, jak charakter stawiania i popierania kandydatur są tak znamienne w obecnych stosunkach, że muszą one do głębszych pobudzić refleksyj i bez śladu zatrzeć się nie mogą.

Na pierwszy plan wybija się tutaj przedewszystkiem kandydatura dra Jana Alberta Proppera i okoliczności jej towarzyszące. Kandydat ten jest w sferach swoich współwyznawców jedną z najwybitniejszych osobistości: raz jako mecenas *Dziennika Krakowskiego*, wpływający stanowczo na polityczny kierunek tego pisma, powtóre jako reprezentant pewnych sfer żydowskich wobec innych stronnictw w Krakowie. Jakąż rolę odegrał dr. Propper w tych obu kierunkach? Organ jego z razu chwiejne zajął stanowisko wobec stronnictwa socyalno demokratycznego, które w sposób wcale niedwuznaczny dawało do poznania swoje z tego powodu niezadowolenie. Dopiero w okresie wyborczym rzucił się *Dzienn k. Krak.* w objęcia p. Daszyńskiego, a z nim w szeregi socyalistów poszedł cały proletaryat żydowski, wraz z inteligencyą tego wyznania.

Żydzi krakowscy poszli w ślady swoich austryacko niemieckich współwyznawców, którzy, rozsadziwszy, jako czynnik demoralizujący, potężne niegdyś stronnictwo liberalne, szukali punktu oparcia w szerokich, liczbą i organizacyą potężnych hufcach socyalistów. Za tym kompromisem przemawiała w Wiedniu wyłącznie i jedynie ta okoliczność, że antisemici wypowiedzieli żydom walkę na noże i wyszli z niej zwycięsko, a inne stronnictwa zbyt były słabe, aby pokonani liberali mogli u nich szukać pomocy.

Przyszło więc przy wyborach do zbratania się dwóch stronnictw, spokrewnionych jedynie i wyłącznie na punkcie bezwyznaniowości i indyferentyzmu narodowego, — ale różniących się zasadniczo programem ekonomicznym. Cała wartość stronnictwa socyalistycznego polega bowiem na ekonomicznej części jego programu, której znowu punktem kulminacyjnym jest walka z kapitalizmem. A na czemże opiera się cała egzystencya liberalno żydowskich sfer, jeśli nie na kapitale? Użyjmy codziennego wyrażenia i zapytajmy: co wart żyd bez pieniędzy, bez kapitału? A przecież stał się fakt niezaprzeczony, że żydzi przeszli do obozu socyalistów i przy wyborach pomagali im do zwycięstwa.

Jakże wytłomaczyć ten sojusz z pominięciem kardynalnych zasad obu stronnictw? Oto złączyła je nie wspólność zasad politycznych, lecz jedynie i wyłącznie ta sama nienawiść do istniejących stronnictw. To jedyne rozwiązanie zagadki zarówno na gruncie wiedeńskim, jak na bruku krakowskim.

Tylko w Wiedniu byli żydzi zmuszeni do podjęcia walki z antisemitami, którzy odbierali im jedną placówkę po drugiej. W Krakowie, jeżeli dotąd kto był stroną pokrzywdzoną, to ludność katolicka. Do rady miejskiej z ostatnich wyborów weszli żydzi w zwiększonej liczbie, przeforsowali socyalistycznego kandydata z kuryi piątej, przy ostatnich wyborach sejmowych zadecydowali o zwycięstwie konserwatystów. Czegóż więc chcieli więcej? Te wszystkie zwycięstwa nie wystarczały im; chcieli zdobyć mandat do Rady państwa w imię haseł wyznaniowych.

Czyż bowiem dr. Propper starał się, w drodze jawnej, o pozyskanie wyborców chrześcijańskich? W urnach wyborczych znaleziono wczoraj tysiąc kart głosowania, wypełnionych jedynie jego nazwiskiem, bez podania drugiego kandydata, a napisanym tą samą ręką. Jest to chyba tak dosadną odpowiedzią na powyższe pytanie, że komentarz wszelki jest zbyteczny.

Organ dra Proppera popierał zrazu kandydaturę dra Kasparka, a zwalczał zawzięcie kandydatury demokratyczne; dopiero po zwycięstwie socyalistów w kuryi piątej nastąpił przełom. Dr. Propper miał prawo od socyalistów żądać odwzajemnienia się i spróbował lotów na własną rękę. Rachuby go zawiodły. Otrzymał 1.135 głosów żydowskich i socyalistycznych, ale te nie wystarczyły.

Nie wystarczyły do zwycięstwa dra Proppera, ale mogły bardzo łatwo ubić albo konserwatystę, albo jednego z demokratów. O to też przedewszystkiem szło drowi Propperowi. Niech wiedzą w Krakowie wyborcy, co znaczą żydzi. Manewr nie udał się. Mieszczaństwo krakowskie z niebywałą dotąd solidarnością stanęło po stronie kandydatów demokratycznych. Wiarołomstwo polityczne stańczyków i zachłanna, wyznaniowa kandydatura dra Proppera pobudziły cały świat rękodzielniczy do stanowczego oporu; stańczycy, socyaliści i żydzi stanęli nagle przed nimi, jako jeden wrogi obóz, przed którym bronić się trzeba wszystkiemi siłami. Zrozumiały też sytuacyę sfery inteligencyi krakowskiej i po południu rzuciły się skwapliwie do głosowania. Gdyby nie ten, stosunkowo liczny udział wyborców chrześcijańskich w głosowaniu, to żaden z kandydatów nie byłby otrzymał wczoraj większości głosów.

Wynik więc tych wyborów przybrał cechę wyznaniową, — to rzecz niewątpliwa. Niechże żydzi podziękują za to dr. Propperowi, że rozdmuchał walkę, która ważne mieć może dla nich następstwa. Że oni tylko stracić na niej mogą, to rzecz pewna, bo chyba dzisiejszy ich stan posiadania jest tak kwitnący, że o lepszym nawet marzyć nie powinni.

Ale jeżeli dotkliwą była klęska kohorty Propperowskiej, to jeszcze boleśniejszym dla konserwatystów był upadek prof. Kasparka, który otrzymał o 300 głosów mniej od dra Proppera, pomimo, że i na niego pewna część żydów głosowała. Tutaj odsłonił się rąbek z zasłony, kryjącej tajniki zwycięstw konserwatystów przy wyborach; pokazało się, jaka jest ich siła, — **bez falangi żydowskich wyborców**. To jest niesłychanie ważna wskazówka na przyszłość, bo jeśli mamy obchodzić się przy wyborach bez żydowskich głosów, to zwyciężać możemy zawsze i z wszelką pewnością, ale pod warunkiem, że nie będziemy się uchylać od udziału w głosowaniu, że pójdziemy do urny zwartą ławą, nie rozbijając się na koterye.

Trzeba raz ubezwładnić ten czynnik demoralizujący, jakim są głosy kaźmierskie przy wyborach, czynnik, który dlatego tylko odgrywa poważną rolę, że trzecia część wyborców chrześcijańskich, z obojętności i jakiejś niewytłomaczonej, a karygodnej opieszałości, nie chce przy wyborach odgrywać żadnej roli i wcale nie głosuje. Więc po co krzyczeć i odgrażać się przez całe lata; to dobre dla dzieci. Tutaj trzeba iść solidarnie, bez krzyku i hałasu, do urny wyborczej, a zawsze będziemy wygrywać.

Krakowskie obywatelstwo zdobyło sobie zatem wczoraj bardzo doniosłe na przyszłość wskazówki: wie, jak przyjmować rzekomo narodowe hasła o solidarności narodowej, rzucane przez przez stańczyków, i wie także, jak i gdzie szukać obrony przed zakusami takich menerów politycznych, jak dr. Jan Albert Propper i jego żydowscy adherenci. A przytem wybrał Kraków dwóch posłów, szczerze demokratycznych i postępowych, uczciwie pojmujących swoje zadanie, całem sercem oddanych krajowi i narodowej sprawie. Mamy więc prawo wyrazić zadowolenie, że rzeczy taki wzięły obrót, a zasługą patryotycznego mieszczaństwa krakowskiego i polskiej inteligencyi jest niezaprzeczona, że dobra sprawa zwyciężyła.

Listy z pod zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 9 marca.

(Przyjazd nowego generał-gubernatora. — Odwiedziny. — Przemowa. — Łapownictwo w szkolnictwie. — Odrzucenie biesiady pożegnalnej. — Dyrektorowie szkół. — Reskrypt do Apuchtina. — Ciągłość ucisku w szkołach. — Instytut głuchoniemych i ociemniałych.—Stałe bezprawia szkolne.

Habemus papam! Po sześciotygodniowem oczekiwaniu ujrzeliśmy nareszcie w niedzielę 28 lutego w murach swych nowego generał-gubernatora: człowiek już podstarzały, o ciemnej cerze, z typem wschodnio-azyjskim. — Zaraz po przybyciu odwiedził kilka znakomitości cywilnych i wojskowych i jednę duchowną: archiepiskopa Flawiana. U tego pasterza urzędowych 450.000 dusz prawosławnych zabawił prawie godzinę, a o pasterzu ośmiu blisko milionów katolików, stanowiących miąsz ludności kraju, zapomniał, choć mógł arcybiskupa Popiela odwiedzić po drodze, jadąc do, lub od Flawiana. Poprzednicy jego, nawet Hurko, więcej okazali uprzejmości. Do pałacu arcybiskupiego przy ul. Miodowej zawitał ks. Imeretyński dopiero nazajutrz, gdy ks. Popiel pierwszy do niego przyszedł. Przyjść musiał, na ogólne przedstawienie wszelkich „władz" w Zamku. Przedstawienie to odbyło się w poniedziałek, w godzinach południowych. Nowy generał-gubernator miał przemowę, a w niej, po zaznaczeniu, że jest w sprawach zarządu cywilnego nowicyuszem, oznajmił, iż trzymać się będzie zasad, wytkniętych w reskryptach do hr. Szuwałowa i do rzeczywistego radcy tajnego Apuchtina, przestrzegając przytem ścisłej legalności. W tej chwili nie chcemy wnikać w istotne powyższych słów znaczenie, jakie w zestawieniu, zwłaszcza zasad reskryptowych z legalnością, mieć mogą; chętnie też przyznajemy, że na przyjęciu ceremonialnem nie mógł książę żadnych programów, systemów i metod wyłuszczać.

Wprowadzone już i zapowiadane jeszcze zmiany osobiste programowego charakteru również mieć nie mogą. Dymisya Apuchtina może mieć doniosłość na przyszłość wtedy tylko, jeśli zmiana nie ograniczy się na powołaniu nowego człowieka do dawnej roboty. Nie potrzeba programów, aby powypleniać samowolę, ukrócić nadużycia, zapewnić panowanie „ścisłej legalności", — bo wszystko to przy dobrej woli tkwić już powinno w powołaniu, wychodzącem z samego urzędu. Wytępienie łapownictwa w teoryi stanowić musi jedno z najpierwszych zadań władzy zwierzchniej, jeśli ta władza ma choćby tylko elementarne obowiązki swe spełnić.

Łapownictwo, w szkołach zwłaszcza, rozrosło się do rozmiarów niesłychanych. Roślinę tę hoduje w Rosyi całej sam systemat absolutyzmu; ale w Królestwie, w urządzonej cieplarni wielkorosyjstwa, wyhodowali ją dziejatele z troskliwością i kunsztem, do jakiego nie dorósł niejeden nawet artysta-ogrodnik, wyprowadzający najpiękniejsze złocienie i storczyki. W ostatnich dopiero dniach swego urzędowania ochmistrz-senator Petrow, jako p. o. generał-gubernatora, przypomniał sobie — rychło! — że są przecież i łapownicy rosyjscy w szkołach, prócz rosyjskich podręczników, praw, zasad i systemów. Wezwał do siebie kilkunastu z samej Warszawy, najgłośniejszych, prawdziwie łotrzyków, dopuszczających się nieraz rozboju nawet na biednych wdowach, a zawsze na wielkim gościńcu, którym każdy przejść musi — i zapowiedział im, że jeśli się zaraz do dymisyi nie podadzą, on „dołoży" (zaraportuje) „Jego Swiatłości". Łotrzyki w tej chwili jeszcze plądrują, trzymają się na stanowiskach, a czy ochmistrz Petrow, zdając służbę, „dołożył" lub „dołoży" co o nich ks. Imeretyńskiemu — o tem, rzecz prosta, nic jeszcze wiedzieć nie można.

O łapownictwie w szkołach warszawskich wie doskonale policya; car warszawski, kiedy od nas odchodził, miał ułożoną listę łapowników; hr. Szuwałow niezawodnie tolerować ich nie chciał, ale się im jakoś upiekło na razie, bo nie była to sprawa dla rządu, mającego swoje cele polityczne w tym kraju, najważniejsza, a w rządzie rosyjskim wogóle szczęście jakoś sprzyja łapownikom — wskutek samego systemu. Po Kleigelsie oberpolicmajster Greaser, obecnie już należący do przeszłości, osobiście miał sposobność przekonać się o bezprawiach, gdy jakiejś jego powinowatej, czy krewnej, za przyjęcie dziecka do gimnazyum żeńskiego w Warszawie kazano trzysta rubli zapłacić. Obojętność władz zwierzchnich na przestępstwa ciągłe niższych nie była najmniejszym działem trudów i zasług Apuchtina. Choćby nawet były kurator nie był powiedział (w jesieni r. 1896) do Solskiego, dyrektora gimnazyum w Białej: *„No, bjerut prjiliczno"* (ale biorą przyzwoicie — rozumie się: łapówki), to i tak jeszcze długie lata jego urzędowania dostarczyłyby przekonywujących dowodów, że chodziło mu nie o uczciwość w służbie, ale o przyzwoitość w operacyach służbowych nieuczciwych. Wiedział on dobrze, iż pod *narodniczestwo* wielkorosyjskie w Polsce grunt trzeba koniecznie kompostem zepsucia uprawić — i był też na łapownictwo wyrozumiałym, idealnie pobłażliwym.

Dla nas stare porządki w szkołach ważniejsze są od nowego człowieka na generał gubernatorstwie: przy porządkach tych więc, i ich stróżu i reżyserze dotychczasowym, przez chwilę się tu jeszcze zatrzymamy. Zagniewany jest Apuchtin na księcia Imeretyńskiego o dymisyę, której książę od cara Mikołaja dla niego zażądał. Kiedy wdzięczny okręg naukowy warszawski wraz z patryotami klubowymi zaprosił b. kuratora na biesiadę pożegnalną, Aleksander Lwowicz zaproszenie odrzucił, a w liście do swego dawnego pomocnika, Dobrowolskiego, odmowę umotywował tem, że nie chce byłych podwładnych swoich narażać na niechęć ze strony nowego gen. gubernatora: w tym wylewie żółci widać, jak go mocno jeszcze piecze owa carsko sielska rozmowa. Zasady szkolnictwa rosyjskiego w Polsce tak się zrosły z osobą Apuchtina, że sama już wieść o dymisyi wystarczyła do wywołania w ciele nauczycielsko-nadzorczem kraju całego obawy: żali przypadkiem, przez kuratora ustawiczne podszczuwani, ścigając polskość, nie zapędzali się zadaleko. Nawet taki Siengalewicz w Lublinie, znany polakożerca, przed reskryptem z 12 lutego miewał do nauczycieli i do uczniów homilie o potrzebie gorliwszego przykładania się do czynnej i do biernej nauki języka polskiego, tej samej, którą za Apuchtina zwierzchność szkolna jawnem darzyła lekceważeniem, nawet pogardą. Po reskrypcie ten sam Siengalewicz odzyskał dawny swój rezon. Podobnie zawiało i w Warszawie dyrektorów gimnazyów IV i V, i podobnie też reskrypt przywrócił im władzę w rękach, które tylko gnieść się nauczyły.

Pismo tygodniowe petersburskie, drukowane czcionkami polskiemi, daremnie usiłuje w ludzi rozsądnych wmówić, że pomieniony reskrypt z 12 lutego (n. s.) jest tylko deklamacyą, parafrazą, z nic nie znaczących ogólników utkaną, a jeżeli już koniecznie czemś więcej być ma, to ważniejsze, donioślejsze są w nim wyrażenia: „Królestwo Polskie", „kraj polski", „młodzież polska", niż takie, jak: „przyswojenie zasad państwowości rosyjskiej", „nieustanne staranie niewzruszonego opiekuna tych zasad około jednoczenia *(edjinenie)* z carstwem", niż wreszcie zalecenie następcom, aby „stanowczo przestrzegali zasad, przyjętych przez Apuchtina za podstawę wychowania". Daleko więcej, według organu petersburskiego, znaczy jeden przymiotnik polski, odmieniany aż przez trzy rodzaje, niż wszystkie rzeczowniki, zamykające w sobie pojęcia, z pnia dzisiejszej myśli państwowej rosyjskiej wyrosłe. Zabawia się przy tem *Kraj* w tanią magię. „Przyswajanie, zasad państwowości rosyjskiej" jest dla niego raz „poznawaniem", drugi raz „poczuciem" a dla jego logiki oba te wyrazy są równoznaczne i równoważne. Car rosyjski wyraźnie mówi: „przyswajanie", t. j. szczepienie; *Kraj*, który już wielu dźwięków polskości dosłyszeć nie zdoła, bo sam ma słuch tępy, stara się go i w społeczeństwie polskiem przytępiać, słyszy tylko „poznawanie", zatem wzbogacanie wiedzy: zachęta zbawienna; wdzięcznym tylko za nią być można... Nad najważniejszym dla nas widnokręgiem dziejowej naszej niedoli dotychczas zgoła nie błyska nam najmarniejsze nawet światełko. Dziecinnemu tylko uporowi, nieuczciwej sofistyce wolno, nie czekając na czyny, na fakta, na rozwój nowego kuratorstwa i nowego gubernatorstwa, wymęczać ze społeczeństwa wiarę w nowe jakieś ery, świty i przedświty.

Zamanifestował się za językiem polskim w Warszawie i sam pomocnik kuratora Dobrowolskij. W szkole p. Górskiego wyraził zdziwienie, że uczniowie tak mało umieją po polsku, piszą bez wprawy i płynności i zakonkludował potrzebę koniecznego ulepszenia takiego stanu rzeczy. W tej samej szkole, około Wielkiej Nocy r. 1896, ten sam Dobrowolskij w klasie V zrobił spostrzeżenie wręcz przeciwne: uczniowie zbyt dobrze i zbyt wiele umieli i nauczyciela osiągającego takie zanadto dobre rezultaty ze szkoły wygnał! Jakąż wartość mieć może nowa manifestacya? Chyba tylko taką, jaką już wyżej z powodu przemów dyrektorskich wskazano. Kto trzeźwo patrzy, ten widzi wszystko na dawnych bagnistych drogach: jak dawniej, karzą i dziś dziecko polskie za jedno polskie słowo, ogłupiają je wciąż tłomaczeniem na rosyjskie, narzucają kierowników Rosyan prawosławnych instytucyom prywatnym, z polskiego grosza żyjącym i polską młodzieżą wypełnionym; rusyfikują wreszcie zakłady naukowe, które w samym charakterze swoim specyalnym, w swej genezie społecznej, w długoletności istnienia wreszcie, znajdowały tolerancyę wśród ogólnego ucisku.

W przedświcie już nowej „ery", dwa tygodnie temu, w szkole realnej rządowej w Warszawie ukarano ucznia klasy III sześciogodzinnem więzieniem za jedno zdanie, powiedziane do kolegi po polsku na korytarzu, nie w klasie.

W instytucie głuchoniemych i ociemniałych protegowany apuchtinowski, niegdyś lekarz wojskowy, a dziś następca Falkowskiego, pastwi się nad kalekami polskiemi, dlatego, że polskie: nauczycieli Polaków wypędza, coraz to nowe zaprowadza porządki dla zupełnego zruszczenia zakładu. Na Boże Narodzenie dał dziewczętom nową przewodniczkę, niejaką Żeltouchow. Próżno pozostałe jeszcze w instytucie Polki prosiły o zamianowanie jednej z nich na tę względnie już wyższą posadę. „Pan kurator ma już swoją kandydatkę" — brzmiała odpowiedź. I rzeczy-

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

37 (Ciąg dalszy)

— Nie witasz się ze mną, Mieciek! — szepnęła Mela.

— Przepraszam panią, panna Fela właśnie nie da się przekonać.

— Wysocki płaci podwójną karę; Meli powiedział pani, a Feli panna, płać Mieciek! — wołała Róża, przyskakując do niego.

— Zapłacę, Róża, zaraz zapłacę — zaczął się rozpinać i szukać po wszystkich kieszeniach.

— Mieciek, nie rozpinajno się zupełnie, to nie jest zabawne — szczebiotała Fela.

— Ja za ciebie zapłacę, jeśli nie masz pieniędzy.

— Dziękuję ci, Mela, pieniądze mam, byłem dzisiaj w nocy wzywany do chorego.

— Róża, dlaczego ja się potrzebuję nudzić?— jęknęła Toni z fotelu biegunowego.

— Will, zabaw Toni, słyszysz próżniaku!

— Nie chcę, muszę się przeciągnąć, bo mnie krzyż boli.

— Dlaczego ciebie boli krzyż?

— Toni, jego z tych samych powodów boli krzyż, co ciebie — śmiała się Fela.

— Trzeba go wymasażować.

— Jabym chciała mieć twoją fotografię, Will, ty dzisiaj mocno wyglądasz — szepnęła Róża, w jej szarych wielkich oczach zaczęły skrzyć się zielonawe błyski, przygryzła usta bardzo szerokie i wąskie, co niby kresa czerwona przecinały jej twarz długą, biało-przeźroczystą, okoloną, niby nimbem najczystszej miedzi, włosami rozdzielonemi na środku głowy i zaczesanemi na skronie i na uszy tak, że tylko ich różowe końce migotały olbrzymiemi szafirami, oprawnemi w brylanty.

— Fotografujcie mnie w takiej pozie! — wołał, kładąc się w znak na dywanie i z rękami podwiniętemi pod głowę leżał w całej swojej długości, śmiejąc się dźwięcznym, wesołym śmiechem.

— Siądźcie dziewczynki obok mnie!

— On jest zupełnie dzisiaj ładny — szepnęła Toni, pochylając się nad jego jasną, młodą, typową, niemiecką twarzą.

— On jest mdły! — wołała Fela.

— Wolisz Wysockiego?

— Bo ja wiem.

— Cicho Fela, nie gadaj głupstw.

— Dlaczego?

— No, wprost dlatego, że nie wypada.

— Moja Różo, dlaczego nie wypada? Ja wiem, co mężczyzni opowiadają o nas, mnie wszystko Bernard mówi, on mi opowiadał taki jeden zabawny kawał, że umierałam ze śmiechu.

— Powiedz go Fela — szepnęła Toni, ziewając z nudów.

— Mała, jak opowiesz przy mnie, to ci już nigdy nic nie opowiem — zaoponował Bernard, leżący na dywanie.

— On się wstydzi! ha, ha, ha! — zerwała się z kanapki, zaczęła biegać po pokoju, jak waryatka, przewracała sprzęty, zataczała się na Tonię.

— Fela, co ty wyrabiasz?

— Ja się nudzę, Róża, ja się wściekam z nudów.

Usiadła na stosie pluszowym czarnych poduszek, jakie jej podsunął lokaj.

— Skąd ty, Willu, masz tę szramę? — pytała, wodząc palcem długim i cienkim, po czerwonej prędze, przecinającej mu twarz od ucha do małych rozstrzępionych wąsików.

— Od szabli — odpowiedział, usiłując złapać jej palec zębami.

— O kobietę?

— Tak. Niech Bernard opowie, on mi sekundował tak głośno, że wszystkie bumsy berlińskie wiedziały o tej sprawie.

— Powiedz, Bernard.

— Dajcie mi spokój, nie mam czasu — mruknął Bernard, przewrócił się z boku na wznak i patrzył w sufit, po którym leciały za złotym wozem Aurory gromady nagich, skrzydlatych nimf; palił papierosa za papierosem, które mu podawał i zapalał stojący w drzwiach lokaj, ubrany w czerwoną francuską liberyę, — zresztą to sprawa za bardzo skandaliczna.

— Will, umawialiśmy się przecie, zawiązując nasze zebranie, że mamy mówić sobie wszystko, wszystko — mówiła Toni, przysuwając się bliżej z fotelem.

— Mów Wilhelm, wyjdę za ciebie za mąż w nagrodę — rozśmiała się dziwnie.

— A jabym cię wziął, Róża, ty masz w sobie grubego dyabła.

— I jeszcze grubszy posag — rzuciła drwiąco.

— Kiedy to takie nudne! Will, zrób świnię, mój drogi, zrób świnię! — jęczała Toni, przeciągając się w fotelu z taką siłą, aż wielki guzik, imitujący kameę, oderwał się jej od stanika.

Czuła się tak znudzoną bezbrzeżnie, że żałosnym głosem prosiła wciąż uparcie, jak dziecko:

— Zrób świnię, Will, zrób świnię!

Wilhelm stanął na czworakach, wygiął grzbiet i zaczął w krótkich, sztywnych podskokach, doskonale imitujących ruchy starej świni, oblatywać pokój, pokwikując od czasu do czasu.

Toni zanosiła się szalonym śmiechem. Róża klaskała w dłonie z całych sił, a Fela z radości biła piętami o dywan i trzęsła się z radości. Krótkie jej włosy rozplatały się i niby jasną wiechą zakryły jej twarz różową, rozbawioną niesłychanie.

Mela rzucała poduszkami w Müllera, również porwana ogólną wesołością, a Müller po każdem uderzeniu podskakiwał, wyrzucał zabawnie tylnemi nogami i kwiczał przeciągle, wreszcie zmęczony, zaczął się wypałączonym grzbietem czochać o nogi Róży, wreszcie położył się na środku dywanu, wyciągnął nogi i zupełnie, niby świnia zmęczona, chrząkał, mruczał i pokwikiwał, jak przez sen.

— Nieporównany! Wyborny! — wołały z uniesieniem rozbawione panny.

Wysocki wytrzeszczonemi oczami, zdumiony do cna, przypatrywał się po raz pierwszy tej cyrkowej zabawie znudzonych milionerek; zapomniał strzepywać klapy, nie wciskał mankietów w rękawy, nie kręcił wąsików, tylko wodził oczami po twarzach kobiet i mruknął z obrzydzeniem:

— Błazen.

— Z jakiego punktu? — zapytała Mela, która najpierw się uspokoiła.

— Ze wszystkich ludzkich punktów — odpowiedział twardo i podniósł się, oglądając za kapeluszem, w który Fela próbowała wsadzić obydwie nogi.

— Uciekasz, Mieciek? — pytała zdumiona jego surowem spojrzeniem.

— Muszę iść, bo potrzeba mi się wstydzić tego, że jestem człowiekiem.

— François, otworzyć wszystkie drzwi, bo obrażone człowieczeństwo wychodzi! — wołał drwiąco Bernard, który przez cały czas popisów Müllera leżał najspokojniej i palił papierosy.

— Róża, Mieciek się obraził i chce wyjść, nie pozwól mu.

— Mieciek, zostań! Co ci się stało? dlaczego?

— Dlatego, że ja nie mam czasu, przyrzekłem komuś, że przyjdę — tłómaczył się miękko, usiłując ściągnąć swój biedny cylinder z nóg Feli.

— Mieciek, zostań, proszę cię bardzo, przecież obiecałeś mnie odprowadzić do domu — szeptała gorąco Mela i bladą jej twarz pokrył rumieniec wzruszenia.

Pozostał, ale siedział chmurny i nawet nie odpowiadał na drwiące uwagi Bernarda, ani na burszowskie dowcipy Müllera, który znowu się położył u nóg Róży.

Zapanowała zupełna cisza. (C. d. n.)

wiście miał i przysłał — lektorkę swoją, nie mającą pojęcia o zawodzie, którym ją kurator za prywatną u siebie służbę nagrodził. Przerzucenie od lat dwudziestu kilku nauczyciela instytutu, nie grzeszącego bynajmniej nadmiarem patryotyzmu polskiego, p. Nowickiego, do Lublina, na stanowisko o wiele niższe, było brutalną zemstą Apuchtina za to, że urzędnik rosyjski śmiał zajmować się zbyt żywo polską wystawą higieniczną. Błagowjeszczonskij zrobił na niego *donos*.

Instytut roi się już teraz od nauczycieli i dozorców sprowadzonych z Rosyi. Są to w połowie krewni i powinowaci samego dyrektora, bez specyalnej umiejętności, bez żadnego nawet wykształcenia. Psuć oni tylko mogą, i rzeczywiście psują robotę pedagogiczno-dydaktyczną i dwie tylko rzeczy robią dobrze: szpiegują niewypędzonych jeszcze Polaków, i zgarniają do kieszeni gratyfikacye od 50—200 rubli, które im po kilku już miesiącach służby krewny-protektor wyjednywa. Sam on dostał od Apuchtina w ciągu roku 1896 przeszło 1200 rubli wynagrodzenia nadzwyczajnego za nadzwyczajne też trudy. Radował niemi apuchtinowskie serce. — W pierwszej i drugiej klasie ociemniałych wykład języka polskiego zastąpił wykładem rosyjskiego, znosząc zupełnie czytanie i pisanie polskie. Nie pozwala dzieciom nawet rozmawiać po polsku. Pod koniec stycznia rb. skazał na karcer trzech ociemniałych chłopców za to, iż chodząc po ogrodzie instytutowym, uczyli się katechizmu po polsku. Nazwiska ich: Grylicz, Kozłowski i Mikuciuk. Jeszcze w jesieni r. z. kazał powyrzucać z klas i z izby jadalnej obrazy katolickie i na ich miejsce w rogach poumieszczał i k o n y. Na opozycyę księdza prefekta, który o samowoli dowiedział się dopiero po jej spełnieniu, przystał dyrektor, po długim oporze, na zakupienie nowych obrazów katolickich, ale nie pozwolił ich już na dawnych miejscach pozawieszać i wygnał je do kątów pod one i k o n y. Upierać się wszakże przy takiem nadużyciu sam już nie miał odwagi: pousuwał i k o n y, ale obrazów z kątów nie ruszył. Od tego czasu ksiądz jest pod ciągłym dozorem domowej policyi dyrektora. *Józef Bolesławski.*

Z ruchu wyborczego.

Wybory z izb handlowo-przemysłowych odbywają się dzisiaj w całym kraju.

W Krakowie rozpocznie się wybór dopiero o godzinie 4 popoł.

Roztrząsanie sumienia i wezwanie do pokuty. Lwowski organ konserwatystów, *Przegląd*, zamieszcza w dzisiejszym numerze pod tytułem: „Smutny fakt" następujący artykuł:

„Zanotowaliśmy wczoraj dziwne wystąpienie *Czasu* przeciw decyzi komitetu centralnego. Komitet ten zatwierdził, jak wiadomo, na Kraków kandydaturę dra Weigla i dra Sokołowskiego. *Czas* zaś, ogłaszając tę decyzyę komitetu, zamieścił nadto kilkuwierszowy artykuł, zalecający gorąco wybór dra Kasparka. Przypuszczaliśmy wczoraj, że stało się to przez omyłkę, mianowicie, że artykuł ten mógł być napisany i złożony przed ostateczną decyzyą komitetu centralnego, a metrampaż włożył go do numeru, pomimo, że już inna decyzya komitetu zapadła. Spodziewaliśmy się, że *Czas* dziś usprawiedliwi się z tego zaniedbania i oświadczy, że każdy obywatel-patryota pójdzie za głosem obowiązku obywatelskiego i popierać będzie kandydatów, zatwierdzonych przez komitet centralny. Stało się jednak inaczej. *Czas* w swojem warcholstwie trwa dalej i nietylko nie cofnął się, ale przeciwnie ogłasza w swoim dzienniku odezwę na korzyść dra Kasparka, wydaną jeszcze przed decyzyą komitetu centralnego, a podpisaną przez obywateli bardzo poważnych, porządnych, znanych z uczciwości i karności obywatelskiej. Ogłaszając zaś tę odezwę, *Czas* wysoce kompromituje tych obywateli, bo niezawodnie nie popełniliby oni czynu tak warcholskiego i nie podpisaliby tej odezwy, gdyby już wiedzieli o decyzyi komitetu centralnego.

„Ciągle występował sam *Czas*, podobnie jak wszystkie inne poważne dzienniki kraju, z twierdzeniem, że należy słuchać głosu Komitetu centralnego. W szeregu świetnych artykułów, znakomicie pisanych, bardzo rozumnych i pełnych ducha patryotycznego, utrzymywał *Czas*, że obowiązkiem każdego obywatela jest poddawać się podczas wyborów rozkazom najwyższej władzy wyborczej, tj. Komitetu centralnego. I *Czas* sam słuchał tych rozkazów komitetu dopóty, dopóki one mu konweniowały. Dopiero gdy wyrok ten wypadł na korzyść dwóch liberalnych posłów, a [illegible] konserwatywnemu kandydatowi, *Czas* zrywa [illegible] narodową i karność obywatelską, ogłasza rokosz [illegible] innych zaprzęga. Jakże to nazwać? Cóż teraz powiedzieć tym dziennikom radykalnym i tym warcholskim stronnictwom, które od kilku lat systematycznie walczą przeciw powadze komitetu centralnego i doradzają obywatelom, żeby wyroków jego nie słuchali. Czyż *Czas* nie rozumie tego, że wszelki choćby największy pożytek, jakiby krajowi naszemu mógł w Radzie państwa przynieść dr. Kasparek, nie dorówna tej strasznej szkodzie, jaką nam wyrządza ten bunt *Czasu*, na który odtąd będą się powoływały wszystkie rozkładowe żywioły w kraju i przedstawiały jako dowód, że stronnictwo konserwatywne nieuczciwą prowadzi taktykę, bo zaleca słuchanie rozkazów komitetu centralnego, a samo ich nie słucha, skoro mu to nie na rękę.

Niech sobie *Czas* przeczyta dziś to wszystko, co piszą o nim i z jego powodu o stronnictwie konserwatywnem *Nowa Reforma* i *Kuryer Lw.* a jeżeli nie stracił kompletnie głowy wśród roznamiętnienia wyborczego, to niechże natychmiast cofnie się, publicznie do grzechu się przyzna i solenne złoży przyrzeczenie, że nigdy czegoś podobnego robić nie będzie. Inaczej wszystkie jego zasługi, oddane sprawie publicznej, a które niezawodnie są olbrzymie i z pewnością większe, niż każdego z innych pism galicyjskich; inaczej cała jego prześliczna przeszłość, tak piękna i czysta, jak mało którego z dzienników europejskich, pójdzie w niepamięć wobec tego czynu, który i jemu i stronnictwu konserwatywnemu będą ciągle wymawiali wszyscy zwolennicy warcholstwa, który oni dla siebie przytaczać będą jako okoliczność nietylko łagodzącą, lecz i usprawiedliwiającą, ale który da się chyba tylko tem wytłómaczyć, że wśród roznamiętnienia walki wyborczej tracą głowę i w szał wpadają ludzie skądinąd zacni, rozumni i obywatelskim duchem przejęci".

Ze Stanisławowa donosi nam nasz korespondent pod datą 18 b. m.:

Wiadomość o kandydaturze P e r n e r s t o r f e r a, oraz potajemnej kandydaturze adw. dra E. F i s c h l e r a zdziałała, że zawiązał się natychmiast komitet „chrześcijański" dla popierania kandydatury ministra Bilińskiego i ruszył się Stanisławów cały, od sfer urzędowych do kahalnych. Udział w głosowaniu stąd był nader liczny. Powstrzymali się od głosowania tylko ci, którzy nie godzili się ani na kandydaturę ministeryalną, ani nie mogli oddać głosu Niemcowi. Reszta głosowała na ministra Bilińskiego. Żalono się ogólnie na komisyę wyborczą, że nietylko t a j e m n i c y g ł o s o w a n i a n i e p r z e s t r z e g a ł a, ale wprost kartki wyborcze o d c z y t y w a ł a. (Jest to krzyczące nadużycie i pogwałcenie wolności wyborczej. *Przyp. red.*). Dotyczy to szczególnie burmistrza dra N i m b i n a, który przeglądanie kartek uważał za swój obowiązek. Z tego powodu wnoszą socyaliści tutejsi p r o t e s t. Po południu już w y m i e n i a n o p u b l i c z n i e n a z w i s k a t y c h, którzy głosy swoje oddali Pernerstorferowi.

Wczoraj, pod wieczór, wypuszczono na wolność uwięzionego w przeddzień wyborów z kuryi wiejskiej ks. B a r y s z a z Uhornik. Chłopi uhorniccy zgotowali mu olbrzymią owacyę. Konie z w ó z k a w y p r z ą g n i ę t o i dociągnięto go tak wśród śpiewów „*Mnohaja lita*", „*Pomorin*" i t. d. do Narodnej Torhowli, gdzie ks. Barysz do tłumów przemówił. Spokój nie został zakłócony. Uwięziony dawniej ks. S u m y k z Wołosowa ma być dzisiaj wypuszczony na wolność.

Wybory z kuryi miejskiej w Galicyi.

Kraków. W sekcyi I (A—F) uprawnionych 1220. Głosowało 753. Otrzymali: Sokołowski August 421, Weigel Ferdynand 389, Propper Albert 247, Kasparek Franciszek 190. Rozstrzelonych i unieważnionych 24.

W sekcyi II (G—K) uprawnionych 1334. Głosowało 840. Otrzymali: Sokołowski August 444, Weigel Ferdynand 429, Propper Albert 293, Kasparek Franciszek 207. Rozstrzelonych i unieważnionych 11.

W sekcyi III (L—R) uprawnionych 1380. Głosowało 875. Otrzymali: Sokołowski August 463, Weigel Ferdynand 453, Propper Albert 277, Kasparek Franciszek 234. Rozstrzelonych i unieważnionych 31.

W sekcyi IV (S—Z) uprawnionych 1453. Głosowało 946. Otrzymali: Sokołowski August 514, Weigel Ferdynand 483, Propper Albert 318, Kasparek Franciszek 225. Unieważnionych lub rozstrzelonych 40.

O g ó ł e m n a 5387 u p r a w n i o n y c h g ł o s o w a ł o 3414. A b s o l u t n a w i ę k s z o ś ć 1708. O t r z y m a l i: S o k o ł o w s k i A u g u s t 1833, W e i g e l F e r d y n a n d 1754, P r o p p e r A l b e r t 1135, K a s p a r e k F r a n c i s z e k 856.

W y b r a n i p o s ł a m i: **prof. dr. Sokołowski August i dr. Weigel Ferdynand.**

Lwów. Przy wyborach z miasta Lwowa żaden z kandydatów nie uzyskał absolutnej większości głosów i musi przyjść do ściślejszego głosowania. Rezultat jest następujący: Na 9501 uprawnionych głosowało 5363 wyborców, nieważnych oddano 25 głosów, absolutna większość wynosi 2670 głosów. Otrzymali: dr. Leonard Piętak 2665, dr. Władysław Dulęba 2549, dr. Karol Lewakowski 1924, Henryk Rewakowicz 1908, dr. Bronisław Łoziński 1281 głosów, 71 głosów rozstrzelonych.

Ściślejsze wybory między dr. L e o n a r d e m P i ę t a k i e m, dr. W ł a d y s ł a w e m D u l ę b ą, dr. K a r o l e m L e w a k o w s k i m i H e n r y k i e m R e w a k o w i c z e m odbędą się w e w t o r e k 23 b. m.

Biała-Nowy Sącz-Wieliczka. Posłem wybrany **dr. Stanisław Madeyski** 839 głosami (Biała 28, Nowy Sącz 573, Wieliczka 238). Kontrkandydaci dr. Stanisław Łazarski 354 i dr. Seinfeld 250 głosów.

Tarnów-Bochnia. Posłem wybrany **dr. Tadeusz Rutowski** 1272 głosami (Bochnia 573, Tarnów 699). Kontrkandydaci: dr. Karol Benoni otrzymał 200, Stanisław Matwij 3, dr. Leon Schützer 356 głosów.

Jarosław-Rzeszów. Posłem wybrany profesor **Ignacy Rychlik** 1103 głosami na 1187 głosujących.

Przemyśl-Gródek. Posłem wybrany **dr. Henryk Kollischer** 1453 głosami na 2223 wyborców; 761 głosów otrzymał dr. Alfons Bieńczewski.

Sambor-Stryj-Drohobycz. Wybrany posłem **dr. Gustaw Roszkowski** 1770 głosami na 2162 wyborców; dr. Eugeniusz Ozarkiewicz otrzymał 124, dr. Lucyan Humiecki 247 głosów.

Stanisławów-Tyśmienica. Posłem wybrany minister **dr. Biliński.**

Tarnopol-Brzeżany. Posłem wybrany minister **dr. Rittner.**

Brody-Złoczów. Posłem wybrany **dr. Emil Byk** 1021 głosami na 1189 wyborców. Dr. Bloch otrzymał 161 głosów, Lueger 1 głos.

Kołomyja Sniatyn-Buczacz. Posłem wybrany **dr. Maksymilian Trachtenberg** 2091 głosami na 4060 wyborców. Kontrkandydat dr. Goldhammer otrzymał 1954 głosów.

Wybory do Rady państwa.

(Według telegramów Biura Korespondencyjnego.)

W dniu wczorajszym odbywały się wybory do Rady państwa w następujących krajach: — Z kuryi gmin w i e j s k i c h w Tyrolu, w Vorarlbergu, w Dalmacyi; z kuryi m i e j s k i e j w Galicyi, Krainie, Gorycyi, Istryi, w Tryeście (III ciało wyborcze); z Izb handlowych w Karyntyi i na Morawach.

Tyrol. *(Kurya włościańska.)* Wczoraj podaliśmy telegraficznie wynik wyboru w 5 miejscowościach. Dziś dodajemy, że wybrano jeszcze 3 posłów, a to: w Schwaz dr. Ambrożego M e y e r a (konserwatystę), przeciw liberałowi Hoferowi; w Trydencie Don B a z a n e l l ę (klerykała włoskiego); w Cles C o u c i'ego (konserwatystę).

Dalmacya. *(Kurya włościańska.)*

Zadar, 19 marca. Z dalmatyńskich kuryj gmin wiejskich wybrano 6 kroacko-serbskich kandydatów kompromisowych (T r u m b i c z, dr. B a l i a k, B u ł a t, P e r i c z, B i a n k i n i, K r e k v i c z). Włoscy autonomiści oddali puste kartki.

Kraina. *(Kurya miejska.)*

Lublana, 19 marca. Posłem wybrano tu Słowieńca K u s c h a r a.

Rudolfswerth, 19 marca. Przy dzisiejszych wyborach wyszedł z urny radca dworu Słowieniec S u k l j e 532 głosami na 535 głosujących.

Adelsberg, 19 marca. Posłem wybrany Słowieniec F e r j a n c i c z 570 głosami na 959 głosujących. Kandydat chrześcijańsko-socyalny K a b l a r otrzymał głosów 348, socyalista Maru 40 głosów.

Gorycya. *(Kurya miejska.)*

Gorycya, 19 marca. Wybrany włoski liberał Alfred L e n a s s i 1.164 głosami na 1.859 głosujących.

Istrya *(kurya miejska).*

Parenzo, 19 marca. Wybrany został dr. Rizzi (włoski liberał) 3.204 głosami. Na Maudica padło 487 głosów, 27 głosów rozstrzelonych.

Wybór z Izby handlowej w Rovigno odbędzie się jutro.

Tryest *(III ciało wyborcze).*

Tryest, 19 marca. Wybranym został włoski kandydat liberalny, M a u r o n e r. Kontrkandydatem był dotychczasowy poseł słoweński, Nabergoj.

Wybory z Izb handlowych.

Berno, 19 marca. Wybrani kandydaci liberalni, dotychczasowi posłowie A u s p i t z i H a b e r m a n n, 34 na 36 głosujących.

Ołomuniec, 19-go marca. Wybrany P r o s k o w e t z, niem. kand. liberalny, 25 głosami.

Celowiec, 19 marca. Wybrany niem. kand. liberalny H i n t e r h u b e r.

Wybory ściślejsze.

Linc, 19-go marca. Wczoraj odbył się wybór ściślejszy z kuryi miejskiej w Linzu. Oddano 3.007 głosów. Wybrany został zegarmistrz J ó z e f B ö h e i m, kandydat partyi przemysłowców 1.801 głosami. — W mniejszości pozostali: adwokat dr. Pessler (kandydat niem. narodowy) 1.247, b. pułkownik Bancalari (kand. liber.) i rewident kolejowy Seibold (kand. katol. partyi ludowej) 860 głosów.

Dzisiaj odbędzie się głosowanie na drugiego posła z miasta Linzu. Do wyboru ściślejszego przychodzą: Pessler i Bancalari.

Salcburg, 19 marca. Wczoraj odbyły się tu ściślejsze wybory z kuryi miejskiej i Izby handlowej. Wybrany został niemiecko-narodowy kandydat dr. J u l i u s z S y l w e s t e r, adwokat z Salcburga, 887 głosami na 1.406 głosujących. Radca szkolny Faulhammer otrzymał 519 głosów.

Kwestya kreteńska.

Co dzień prawie zmienia się sytuacya, a nic nie jest zapewne charakterystyczniejszem, nad fakt, że oświadczenia, jakie minister spraw zagranicznych, H a n o t a u x, złożył w dobrej wierze na poniedziałkowem posiedzeniu Izby francuskiej, nie odpowiadają rzeczywistości. Zdaje się, iż dwa punkty programu Hanotaux'a nie zrealizują się: Na mięszaną okupacyę Krety nie zgodziło się kilka mocarstw, między niemi także A u s t r o - W ę g r y, z uzasadnieniem, że wysłanie wojska na Kretę pociągnęłoby za sobą koszta, nie zostające w stosunku do korzyści, jakąby przez taką wyprawę można osiągnąć; z drugiej strony nie porozumiały się mocarstwa jeszcze c o d o b l o k a d y p o r t ó w g r e c k i c h, a w sprawie tej toczą się rokowania, których wynik jest dotąd bardzo wątpliwy. Tylko co do blokady Krety panuje jedność między mocarstwami, lecz, jak zaznaczyliśmy już we wczorajszym numerze, nie przyniesie ona zapewne tych rezultatów, jakich spodziewają się po niej mocarstwa.

B l o k a d a K r e t y r o z p o c z n i e s i ę w n i e d z i e l ę p r z e d p o ł u d n i e m. Odnośne notyfikacye zostały poczynione wczoraj w Atenach i Konstantynopolu. Mocarstwa zawiadomią o blokadzie państwa neutralne. Granicę blokady oznaczono, jak następuje: Między 23°24' i 26°30' wschodniej długości od południka, przechodzącego przez Greenwich, i 35°48' a 34°45' północnej szerokości. — Blokada dla greckich okrętów będzie ogólna. — Okręty mocarstw i państw neutralnych będą mogły lądować, jeżeli towary, wiezione przez nie, nie będą przeznaczone dla wojsk greckich, lub do wnętrza wyspy. Admirałowie zawezwą Grecyę, aby wycofała swe okręty; gdyby się wzbraniano, zostaną usunięte przemocą.

Wobec faktu, że mocarstwa rozpoczęły kroki przymusowe, rząd grecki rozważa ewentualność wypowiedzenia Turcyi wojny, licząc na to, że mocarstwa musiałyby w takim razie zaniechać zamiaru blokady portów greckich. Tym sposobem wytworzyłaby się sytuacya korzystniejsza dla Grecyi, albowiem miałaby ona wówczas do czynienia tylko z Turcyą samą, której siły lądowe w Tessalii nie są obecnie większe od greckich.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

S p e z z i a, 19 marca. Jutro odpłynie stąd na Kretę na pokładzie parowca „Eridano" włoski oddział 600 marynarzy.

T u l o n, 19 marca. Okręt „Auvergne", który był osiadł na mieliźnie, udało się zepchnąć na pełne morze. „Auvergne" odpłynął wczoraj wieczorem, wioząc na pokładzie wojsko.

K o n s t a n t y n o p o l, 19 marca. Wczoraj po południu odpłynęły dwa torpedowce i dwie łodzie torpedowe pierwszej, oraz dwie drugiej klasy wraz z parowcem „Izmir". Reszta eskadry odpłynie w sobotę.

K a n e a, 19 marca. Załoga łodzi greckiej, zatopionego wystrzałami działowemi okrętu „Sebenico" ocalała w ten sposób, iż przed zatonięciem statku rzucili się wszyscy do morza i dopłynęli do brzegu.

K o l o n i a, 19 marca. *Köln. Ztg* donosi z Sitii pod datą 17 b. m. Dzisiaj strzelali powstańcy do oficerów obcych.

Wobec tego zachowania się postanowili dowódcy okrętów francuskich, angielskich i włoskich bombardować w czwartek w południe wieś Piskopi i w tym celu dać trzy strzały armatnie. Uwiadomiono o tem powstańców. Zajęte przez wojsko obce miasto Siti jest spokojne.

KRONIKA.

Kraków, 19 marca.

Mieszczanie krakowscy niezwykle czynny udział brali w przebiegu wyborów wczorajszych. Fakt ten, ze względu, iż rozchodziło się o wybór posłów do parlamentu z miasta, a więc bardzo ważny dla ogółu obywateli starego naszego grodu, uważać trzeba za pomyślny i dobrze świadczący o wyrobieniu politycznem sfer mieszczańskich u nas. Około południa, gdy zauważono, iż w akcie wyborczym najliczniej biorą udział gromady izraelitów z Kazimierza, we fiakrach przywożonych, mieszczanie rozesłali ochotników z pomiędzy siebie do obywateli Kleparza i innych dzielnic, którzy dosyć ospale traktowali sprawę wyborów. Wysłani energicznie zachęcili, aby oddaniem głosów zapobieżono przedewszystkiem wyborowi p. Proppera. Wezwanie nie pozostało bez skutku, gdyż natychmiast dziesiątki legalnych wyborców spieszyły na ratusz, gdzie tymczasem komisye władzom policyjnym oddawały symulantów, nie w swojem imieniu, lecz za obcą kartą, wypełnioną nieznaną ręką, głosujących.

Wyniku wyborów przed gmachem ratusza do g. 8 wieczorem oczekiwały tłumy chrześcijańskich wyborców. Ani jeden żyd nie pojawił się pośród nich, — zapewne wstydzili się tej czynności, którą im poruczono i którą z górą tysiąca wiernie na korzyść p. Proppera spełnili.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów w lokalu kasyna mieszczańskiego zebrały się tłumy wyborców chrześcijan. Wysłano deputacyę z prośbą do nowo wybranych posłów, aby zechcieli przybyć na zebranie. Gdy pp. dr. S o k o ł o w s k i i dr. W e i g e l przybyli, powitano ich entuzyastycznie i winszowano zwycięstwa. Jak serdeczną i powszechną była radość zebranych z odniesionego zwycięstwa, wystarczy zaznaczyć, iż obu posłów na rękach noszono. Po podziękowaniu za wybór pp. Sokołowski i Weigel odprowadzeni zostali przez liczne grono obywateli do domów. Na zebraniu obecny był między innymi poseł p. Jan Rotter, któremu również nie szczędzono podziękowań i owacyj.

Najważniejszym momentem i faktem godnym zaznaczenia z przebiegu dnia wczorajszego w Krakowie, jest okoliczność, iż mieszczaństwo, tj. właściciele domów, kupcy, rękodzielnicy i przemysłowcy, z prawdziwą wdzięcznością wyrażają się o postąpieniu urzędników wszelkich dykasteryj, którzy udziałem swoim w głosowaniu bezwarunkowo najsilniej dopomogli do zwycięstwa kandydatów szczerze demokratycznych i legalnie przez komitety zatwierdzonych.

Z powodu zgonu ś. p. Edwarda Jelinka redakcya ilustrowanego czasopisma czeskiego *Svetozora* ogłosiła w języku polskim z bardzo pięknym portretem zmarłego zawiadomienie o zgonie, które w dosłownem brzmieniu przytaczamy:

Ś. p. Edward Jelinek, literat czeski i polski, członek czeskiej Akademii, członek honorowy Towarzystwa historyczno literackiego w Paryżu, członek korespondent instytucyi Museo Copernicano w Rzymie, rzeczywisty członek Towarzystwa Mickiewicza we Lwowie, członek honorowy Ogniska Polskiego w Pradze itd. itd., rozstał się z tem życiem, opuścił dzieło, któremu poświęcił wszystkie swoje siły i przeniósł się do wieczności. Zmarł 15 b. m. o godzinie 10 wieczorem, nie dożywszy lat 42 życia, pełnego zasług. Nabożeństwo żałobne odprawione będzie we czwartek 18 b. m. o godzinie 3 po południu w kościele parafialnym świętego Haształa, a następnie wyprowadzimy zwłoki drogiego zmarłego na cmentarz Olszanski dla czasowego spoczynku.

O tem w imieniu brata zmarłego, p. Wiktora Jelinka z sercem rozrzewnionem zawiadamiamy licznych przyjaciół zacnego nieboszczyka w drogim jego sercu języku polskim.

W Pradze Czeskiej, 16 marca 1897. *Redakcya Svetozora.*

Wiadomości z dyecezyi tarnowskiej. Prezentę na probostwo w Żabnie otrzymał ks. Tomasz Wroniewski, dotychczasowy proboszcz w Brzeźnicy od Dębica. — Spensyonowani zostali: ks. Andrzej Baś, proboszcz w Jaślanach, i ks. Fryderyk Kleta, ekspozyt w Machowej. — Konkurs na opróżnione probostwo w Jaślanach rozpisany do 15 kwietnia. — Przeniesieni księża: Jan Wójcik z Kolbuszowej do Bochni, Wojciech Dąbrowski z Gręboszowa do Kolbuszowej, Jan Mirecki z Łączek na administracyę do Jaślan, Hieronim Błażyński z Ropczyc do Padwi, Jan Florek z Padwi do Ropczyc, Józef Olszowicki z Jakóbkowic do Krościenka.

Czas, jako pismo humorystyczne, bywa czasem niezrównanym. Jowialny staruszek jednego dnia budzi grozę swojemi opowiadaniami, nazajutrz znie wala do serdecznego śmiechu. Na dowód niech posłuży następujący fakt: W numerze z daty: środa 17 b. m., zamieścił *Czas* na frontowej kolumnie korespondencyę ze Lwowa o zaburzeniach w tem mieście, obejmującą t r z y i p ó ł s z p a l t y. Zaczynała się ona od ponurych słów: „Krew polała się wczoraj na ulicach Lwowa i t. d." Wczoraj, w tymże samym *Czasie*, również ze Lwowa i na tem samem miejscu dziennika, zdumiony czytelnik znajduje najkategoryczniejsze zaprzeczenie wszystkiego, co przed dwoma dniami było pisane.

Oto, własne słowa *Czasu*:

„Korespondent wasz — zapewne przygodny, — przesyłając wam przedwczoraj artykuł pod tytułem „Zaburzenia we Lwowie", m u s i a ł b y ć w d z i w n e m u s p o s o b i e n i u, albo też miał okulary znacznie powiększające. Rozpoczął od słów: „Krew polała się na ulicach Lwowa!" i utrzymał się w melodramatycznym tonie do końca. Dla rzeczywistych świadków awantury z 14 b. m. opis ten, zaczerpnięty z r o z b u j a ł e j f a n t a z y i r e p o r t e r a, p o l u j ą c e g o n a s e n s a c y ę, wywarł efekt komiczny. Awantura ta nie wyglądała wcale ani na „rewolucyę", ani na najazd „wojsk nieprzyjacielskich" — była po prostu karygodną swawolą niedorostków. Krwi też polało się bardzo niewiele, „śmiertelnego popłochu" nigdzie nie było, a zamiast „jęku rannych", słychać było tylko krzyki owych rozwydrzonych chłopaków. „Błysk szabel i głuche uderzanie kolb", to także o z d o b y s t y l i s t y c z n e p. k o r e s p o n d e n t a, który, chcąc — jak powiada — „w kilku słowach namalować obraz batalii lwowskiej", nie umiał się zdobyć na spokój Verneta, okazał się impresyonistą. U niego straż bezpieczeństwa „galopuje" — bagnety ciągle „błyszczą", „migają" *(sic!)* karabiny, „grzmią okrzyki wojenne"; ulice „wyglądają, jak po napadzie", wśród których przejeżdża oficer z „błyszczącą szablą"; publiczność szuka „bezpiecznego schronienia"; ze sklepów „znika wszystko, jak kamfora": najdroższe likiery, szampany; na ulicach „libacye".

„Otóż te wszystkie, mocno sensacyjne opisy należy w interesie prawdy sprowadzić do należytej miary, na podstawie sprawdzonych autentycznie faktów.

„Z gawiedzi ulicznej lekko rannych jest czternastu; z tych jeden tylko zgłosił się na inspekcyę policyjną; przyszedł sam i sam odszedł, o własnych siłach, a był to „najciężej ranny" w rękę! Możemy też zaręczyć, że nie „jęczał". Daleko gorzej wyszli żołnierze policyjni, z których dziesięciu odniosło rany, i to dość znaczne, od uderzenia kamieniami. Wszakże i tu „krew nie lała się po ulicach" — zaledwie się sączyła" i t. d.

Ale nie koniec tej humorystyki! Po bezprzykładnem tem zwymyślaniu autora korespondencyi przez redakcyę, która jego elukubracyę ogłosiła, następuje przypisek redakcyjny, którego logika nawet ludzi ciężko chorych pobudzić zdolna do serdecznego śmiechu:

„Korespondencya ta — pisze *Czas* — nie pochodziła od żadnego z naszych stałych korespondentów, a mianowicie ani od korespondenta, piszącego pod znakiem (×), ani od korespondenta, podpisującego swe listy znakiem (;). N i e b y ł a t o w o g ó l e k o r e s p o n d e n c y a w ścisłem tego słowa znaczeniu, a dowodem tego, iż nie zamieściliśmy jej wcale w rubryce korespondencyj. Był to opis zaburzeń, zestawiony na podstawie dzienników lwowskich, w których widocznie było wiele niedokładności i przesady. Tem chętniej też ogłaszamy niniejszą korespondencyę, która opiera się na podstawie sprawdzonych, autentycznych faktów".

Wystarczy to wyjaśnienie, aby zrozumieć, jak bezgranicznie — wesołym może być ten niegdyś poważny dziennik, obecnie rywal pism humorystycznych.

Posłem do Rady państwa z krakowskiej Izby przemysłowo handlowej wybrany został dziś po południu dr. Arnold R a p a p o r t, poseł dotychczasowy, 22 głosami na 23 głosujących.

Tendencyjna wiadomość. Organ socyalnej demokracyi *Naprzód* zamieszcza w ostatnim numerze wiadomość że „dr. Antoni D o b i j a, skrachowany kandydat w V kuryi, rozgłasza po mieście, że d o b i j a j u ż t a r g u (!) o kupno *Nowej Reformy* i że ofiaruje na ten cel 10.000 złr."

Czy dr. Dobija wieści takie rzeczywiście rozszerza, lub nie, w to nie wchodzimy; ale skoro *Naprzód* je powtarza, winniśmy oświadczyć, że n i e m a w n i c h a n i s ł o w a p r a w d y. Dziennik nasz tyle razy już uśmiercano i sprzedawano, zwłaszcza przed początkiem nowego kwartału, że do wiadomości takich przyzwyczaili się już nasi czytelnicy, a my przyjmujemy je obojętnie.

Stypendyum im. Kraszewskiego. W dniu dzisiejszym, jako w dziesięcioletnią rocznicę śmierci Józefa Ignacego Kraszewskiego, następujące Stowarzyszenia i osoby nadesłały do zarządu Stowarzyszenia datki na stypendyum jego imienia dla kształcących się Polek: Stowarzyszenie oszczędności kobiet lwowskich 70 złr., pani Marya Gerżabek zebrane w Tarnowie 20 złr., pani Czermakowa ze Lwowa 5 złr., panna Dulębianka ze Lwowa 5 złr., pani prof. Nussbaumowa ze Lwowa 2 złr., p. Dąbrowska Jarosławowa z Krakowa 1 złr., p. Donhaiser 1 złr., p. Dudzińska 1 złr., p. Kosmowska 1 złr., p. Lipszyc Marya 1 złr. 70 ct., p. Mackiewicz 1 złr., panie Rapaport Wanda i Helena 2 złr., p. Tenczynowa Amalia 1 złr., p. radca Trzaskowski 1 złr., p. prof. Witkowska 2 złr., p. Zboromirska Leonia 2 złr., p. prof. Zdziechowska 2 złr., razem 118 złr. 70 ct.

Sprzeniewierzenie w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń od ognia popełnił Romuald Romanowski, agent w Bochni. *Wien. Allg. Ztg.* donosi, że Romanowski, jak dotychczasowe skontro wykazało, zdefraudował około 45.000 złr. Wiadomość ta domaga się urzędowego potwierdzenia.

Ze stacyi ratunkowej. Dziś o godzinie 7 rano wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Wąską do 16-letniego Franciszka Bulki, na którego głowę spadła z drugiego piętra cegła i niebezpiecznie go zraniła. Chorego odwieziono do szpitala.

Z teatru. Nie grana dotąd w miejskim teatrze sztuka Paillerona „Myszka" ujrzy jutro światło kinkietów. Spodziewać się należy, że nietylko zajmująca ta sztuka, znana dobrze krakowskiej publiczności z czasów dawnej dyrekcyi, ale i nowa obsada ról obudzi wśród publiczności żywe zainteresowanie. Spotęguje je także zapewne i ta okoliczność, że w roli Pepy wystąpi po raz pierwszy utalentowana artystka sceny lwowskiej, niegdyś przed laty ulubienica Krakowian, pani Otrembowa, wielce ceniona w zakresie ról salonowych. Efektowna rola Pepy da jej obszerne pole do wykazania najwybitniejszych rysów uznanego talentu.

Zaburzenia w Żywcu. Z Żywca piszą do nas 18 b. m: Wybory ostatnie pozbawiły miasteczko nasze zwykłego spokoju i równowagi. W niedzielę dnia 14 b. m. zebrali się zwolennicy ks. Stojałowskiego w sali Kotlarskiego, by się nad wyborami z czwartej kuryi naradzić. Nie podobało się to mieszczanom naszym, bezwzględnym zwolennikom Kramarczyka, wpadli do sali, powybijali szyby i wyparli stojałowszczyków, przeważnie włościan z Zabłocia i wsi okolicznych, z miasta na Zabłocie, przyczem na moście przyszło do utarczki, która zakończyła się ciężkiem zranieniem jednego mieszczanina.

Zajście to, potępione zresztą przez poważniejszych obywateli żywieckich, wywołało rozgoryczenie wśród Zabłocian, którzy w poniedziałek wieczór zgromadzili się w liczbie około 150 przed dworcem kolejowym i każdego przechodzącego na dworzec mieszczanina bili kijami. Gdy tłum rósł i coraz groźniejszą postawę przybierał, starała się żandarmerya ekscedentów rozproszyć, co jej się jednak ze względu na szczupłe siły nie powiodło.

Dopiero przybyła z Bielska o godzinie 9 wieczór półkompania wojska rozprószyła ekscedentów, przyczem aresztowano ośmiu przywódców i osadzono w aresztach sądowych. Przez dwie następne noce przeciągały patrole wojskowe po ulicach Żywca i Zabłocia, lecz spokój nie został zakłócony i wczoraj odjechało wojsko z powrotem do Bielska.

Aresztowanie. W sferach adwokackich w Krakowie krąży dziś pogłoska, iż dr. Seinfeld, adwokat z Krakowa, aresztowany został w Nowym Sączu z polecenia starostwa pod zarzutem kupowania głosów przy wczorajszych wyborach.

Z Brodów piszą nam: Od czasu, jak w Brodach odbywały się wybory, nie pamiętamy, by się odbyły w asystencyi wojska. Dwie kompanie wojska z najeżonemi bagnetami zamknęły magistrat, gdzie się odbywały wybory i nie przypuszczono nikogo, kto nie mógł się wykazać legitymacyą.

Dokładniejsze liczby wyglądają tak: w Brodach było 650 głosujących, Byk dostał 494, Bloch 154, Lueger 1 głos, a 1 próżna. W Złoczowie było 539 głosujących, z tych dostał dr. Byk 527, dr. Bloch 7, próżne 4, a 1 głos dla ironii jakiś Kaczek.

Z Poznania donoszą nam, iż wystawionych tam „Filaretów" p. Adama Staszczyka publiczność przyjęła bardzo gorąco. Artyści grali nietylko role główne, lecz i podrzędne znakomicie.

Dzieła Mickiewicza w Petersburgu. Z Petersburga donoszą: Od kilku dni roznosiciele sprzedają na ulicach „dzieła Mickiewicza". Jest tu w zwyczajn, iż wydawcy puszczają na miasto roznosicieli z „książkami sezonowemi". Dzieła, o których mowa, tworzą tom „wyboru" prac wielkiego poety w przekładzie p. Semenowa.

Istor. Wiestn. drnkuje artykuł p. Chraniewicza o stosunku Mickiewicza do Karoliny Janisz z powodu znanej w tym przedmiocie pracy prof. Tretiaka.

W *Rus. Słowie* zamieszczono interesujący artykuł p. Serno Sołowiewicza o działalności Mickiewicza w Wilnie; opowieść dotyczy losów zaścianka Jubiany.

Legenda o dżumie opowiada, co następuje: Początek chorobie dał pewien skąpiec, który przed wielu tysiącami lat mieszkał na żyznych dolinach Gangesu. Skąpiec ten był panem olbrzymich włości; na łąkach pasły się niezliczone stada wołów, owiec i koni; w żelazem okutych skrzyniach spoczywały olbrzymie bryły złota i drogich kamieni. Skarbów tych jednak i bogactw ani sam nie używał, ani z nich bogom nie składał ofiary; nie wybudował żadnej świątyni, nie dawał jałmużny świętym żebrakom, którzy do drzwi jego stukali. Aż oto pewnego razu sam bóg Wisznu, pod postacią świętego pustelnika, zjawił się u drzwi zatwardziałego skąpca, prosząc o wsparcie. Ten jednak nie poznał go w postaci skromnego pustelnika, odmówił wsparcia i proszącego kijem od drzwi odpędził. Rozgniewany Wisznu wzniósł się w górę, a wnet niebo powlekło się czarnemi chmurami; wśród błyskawic i grzmotów zagrzmiał gniewny głos boga:

— Przeklinam to złoto i te bogactwa, które was nędznych śmiertelników tak zatwardziałymi i tak nieugiętymi czynią! Niech z nich wylęgnie się choroba, nędza i zniszczenie! Przeklinam kraj ten, który skąpców takich chowa, przeklinam każdego, kto się odważy stanąć na tej ziemi!

Bogacz, przerażony straszną groźbą, poprzysiągł, że zniszczy przed śmiercią swe złoto, że bogactwa swe rozda, byle z nich tylko nie wypłynęła choroba, nędza i zniszczenie. Gdy już doszedł podeszłego wieku i czuł zbliżającą się śmierć, kazał wszystko złoto, które posiadał, stopić, zetrzeć na proch, a następnie zmięszać z mąką i z winem. Robotników, pracą tą zajętych, pozabijał, ażeby tajemnicy zdradzić nie mogli. Potrawy z mąki tej przyrządzone i wino rozdał między swoich niewolników i biednych poddanych. Lecz mimo tego dobrodziejstwa doznał skutków strasznej klątwy. Pewnego dnia opanował całą ludność dziki szał: niszczono obszerne pola, walono domostwa, dopóki śmierć nie zmiotła wszystkich z nad Gangesu. Bogacz został sam jeden... Dokoła otaczała go pustka i zniszczenie, wzrok jego błądził wśród zczerniałych trupów, wdychał trujące powietrze, które przynosiły dalekie pola. Wśród okropnych męczarni nabrzmiało jego ciało i stało się podobnem do trupów, które go otaczały; złoto, które chciał zniszczyć, weszło mu w krew, zatruwając ją i rozkładając zwolna cały organizm, aż wreszcie śmierć uwolniła go od tych okropnych katuszy. Przez kraj cały powiał jakby oddech gorący, bogactwa skąpca zmieniły się w płomień, co palił wszystko, niszczył miasta i wsie. Ludzie padli jak owady przed deszczem, a wszystkie te nieszczęścia, to była kara za skąpstwo jednego człowieka, który wielkiego Wisznu od drzwi swych odpędził.

Dopóki niewierni wyznawcy Buddy zamieszkują święte miasto i kraj święty, dopóki Wisznu i Indra są w pogardzie — dotąd zniszczenie to trwać będzie na ziemi.

Przygoda Mascagniego. W miasteczku Pezaro, gdzie, jak wiadomo, Mascagni jest dyrektorem konserwatoryum Rossiniego, w dniu 9 b. m. wydarzył się skandal, do którego wplątał się i twórca „Rycerskości wieśniaczej". Ludność Pezara uwielbiała głośnego kompozytora, lecz maestro tej zimy postanowił wystawić swego „Wiliama Ratcliffa". Od tej pory stosunki psuć się zaczęły. „Ratcliff" jest bezsprzecznie najnudniejszą z oper Mascagniego i wysłuchiwanie jej przez dwa miesiące z rzędu mogło doprowadzić do rozpaczy poczciwych mieszkańców Pezara. Wielu ze stałych bywalców teatralnych przeszło do obozu zaciętych nieprzyjaciół kompozytora. W takich warunkach, jak się domyśleć łatwo, i finanse teatru stały nieszczególnie. Personal aktorski przestał otrzymywać gażę. W d. 9 b. m. wybuchła burza. Afisze znów zapowiedziały „Wiliama Ratcliffa", ale przed rozpoczęciem widowiska kapelmistrz Tango oświadczył, że nie będzie dyrygował, jeżeli mu na miejscu zaraz nie zapłacą zaległej gaży. Oburzona publiczność coraz ostrzejszemi wymówkami zaczęła darzyć kapelmistrza. Wówczas Mascagni ze swej loży zwrócił się z przemową do publiczności, która bez ceremonii wysykała go. W tym czasie dwóch policyantów przyprowadziło kapelmistrza do pulpitu i chciało go zmusić do dyrygowania. Publiczność obrzuciła go gradem przekleństw. W obronie Tanga stanął tylko Mascagni i mała garstka widzów. Zaczęto sobie wzajemnie wygrażać pięściami. Mascagni, wściekły z gniewu, przemawiał do publiczności niezbyt parlamentarnie. Wreszcie policya zmuszona była przemocą wyprowadzić z teatru Mascagniego i Tanga i pod strażą odprowadzić ich do domu. Publiczność uspokoiła się prędko, gdy burmistrz miasta oświadczył, iż zapłaci personal teatralny. Widowisko pod dyrekcyą sprowadzonego na poczekaniu kapelmistrza miejskiego mogło dojść do skutku. Artyści odśpiewali kilka aryj, orkiestra grała tańce, publiczność cieszyła się, iż była na ciekawem wydarzeniu, cieszył się i impresaryo, iż nie potrzebował zwracać pieniędzy za bilety. Jeden tylko Mascagni, co zresztą łatwo przewidzieć, nie był wcale w wesołem usposobieniu ducha.

Ogromnej doniosłości wynalazek udało się zrobić p. Franciszkowi Dussand, profesorowi genewskiego uniwersytetu. Wynalazł on aparat, który nazwał „mikrofonograf", a który tem się ma stać dla ucha, czem dziś jest dla oka szkło powiększające i mikroskop. Pochwytuje on bowiem najlżejsze szmery i czyni je dla ucha słyszalnemi. Nowy ten wynalazek stanowi aparat, składający się z dwóch części: z fonografu, który pochwytuje szmery, i z aparatu, który zwiększa ich intensywność, a następnie je powtarza. Położywszy mikrofonograf na piersi człowieka, usłyszeć można dokładny rytm bicia serca, aparat bowiem pochwytuje najlżejsze jego uderzenia i produkuje je później głośno i wyraźnie. Wynalazca pracuje obecnie nad udoskonaleniem swego aparatu do tego stopnia, ażeby nawet proces myślenia uczynić dosłyszalnym. Kiedy człowiek myśli, przepływa silniej krew do naczyń mózgowych, a przypływem krwi wywołany szmer, ulepszony ten aparat ma pochwycić i oddać. Aparat ten odda ogromne usługi głuchoniemym. P. Dussand twierdzi bowiem, że aparat do tego stopnia ulepszy, iż zaopatrzone nim słuchawki umożliwią nawet głuchoniemym rozróżniać tony i głos ludzki.

Katastrofa na morzu. Dziennik nowojorski *Herald* podaje wiadomość, że dnia 8 b. m. zatonął statek „Villa St. Nazaire" około przylądka Hatteras, leżącym w północnej Ameryce. Na statku tym, oprócz załogi okrętowej, znajdowało się kilkunastu podróżnych, razem 84 ludzi; 80 ludzi utopiło się, uratowało się tylko czterech, mianowicie kapitan, lekarz, maszynista i 1 podróżny. Gdy statek tonął, schroniło się 35 osób na łodzie. Przez 7 dni tułali się ci ludzie po morzu bez jadła i napoju. 31 z nich umarło, wielu przedtem zmysły postradało.

Dopiero 14 b. m. nadpłynął okręt jakiś, który czterech nieszczęsnych rozbitków, jeszcze przy życiu pozostałych, przyjął na swój pokład. Jak ludzie ci byli wycieńczeni, świadczy okoliczność, że trupy zmarłych towarzyszy spoczywały obok nich na łodziach, a oni sił nie mieli, aby je do morza wrzucić. Wedle ich opowiadania zginęło 9 podróżnych, 68 ludzi z załogi okrętowej i 1 kapitan.

Dżuma w Indyach. Od czasu wybuchu zarazy zachorowało w Bombaju 9579, a umarło 8027 osób. W ostatnim tygodniu umarło tam 1258 osób wobec 1326 wypadków śmierci w poprzednim tygodniu. W całym okręgu bombajskim zaszło do 13 bm. 16.720 wypadków choroby, a 13.629 wypadków śmierci.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych w sądzie powiatowym w Milówce, Michała Sekundę, na własną tegoż prośbę w tym samym charakterze do sądu powiatowego w Oświęcimiu, tudzież zamianował kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych w sądach powiatowych: sierżanta powiatowego przy starostwie w Mościskach Stefana Działyka dla Żywca, wachmistrza żandarmeryi w Buczaczu Michała Deńko dla Andrychowa, podoficera 13 pułku piechoty w Krakowie Leopolda Schmalza dla Zatora, woźnego sądu obwodowego w Wadowicach Ignacego Ciembroniewicza dla Starego Sącza, woźnego przy sądzie powiatowym w Chrzanowie Jana Jadwisiaka dla Tyczyna, woźnego sądu powiatowego w Dębicy Teodora Zabierzewskiego dla Krosna, dyetaryusza sądowego Kazimierza Kierszonka dla Ropczyc, dyetaryusza sądowego Henryka Aleksandra 2-ga im. Rissa dla Mszyny, dyetaryusza sądowego Jana Długoszowskiego dla Kalwaryi, dyetaryusza sądowego Leona Wargowskiego dla Chrzanowa i dyetaryusza sądowego Wilhelma Władysława 2-ga im. Nesseltucha dla Frysztaka.

Składki. Na bursę gimnazyalną w Bochni nadesłała pani Kazimiera Janoszek z Brzeska 16 złr. 50 ct.

Na wieniec na trumnę ś. p. Edwarda Jelinka złożyła pani L. K. 1 złr.

Korespondencya redakcyi.

Prenumerator. Pilne i wysłane.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 20 marca o godz. 4 po południu: Ruchoma diorama fizyka Albusa. (Ceny miejsc popularne).

O godz. 7 wieczorem: „Myszka", komedya w 3 aktach E. Paillerona (po raz pierwszy).

W niedzielę 21 marca o godz. 4 po południu: Ruchoma diorama fizyka Albusa. (Ceny miejsc popularne).

O godz. 7 wieczorem: „Urzędowa żona", sztuka w 4 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz ósmy).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Setną rocznicę urodzin Józefa Korzeniowskiego obchodził wczoraj teatr krakowski wznowieniem jednej z najpopularniejszych i najefektowniejszych sztuk tego znakomitego pisarza. „Karpaccy górale", dramat, osnuty na tle znanych podań o opryszkach we wschodnich Karpatach, święcił przed laty tryumfalny pochód na scenach polskich; postacie Antosia Rewizorczuka, Praksedy, Maksyma, Tychończuka i Prokopa żyją dotąd w całej sile młodzieńczych wspomnień u ludzi dawniejszego pokolenia, sztukę zaś opromienia tradycya romantyzmu, który już bezpowrotnie może ustąpił pola młodszym, świeższym i żywotniejszym literackim kierunkom. A jednak mimo pleśni czasu, mimo anachronizmu i przestarzałej metody sceniczne go tworzenia, zostało w „Karpackich góralach" tyle pierwiastków piękna, tyle siły i dosadności charakterystyki i kolorytu, że można nietylko bez znużenia, ale z szczerem zadowoleniem wysłuchać tej pięknej sztuki, wskrzeszającej pamięć dawnych kierunków i upodobań w literaturze i teatrze.

Bardzo staranna i ładna gra artystów naszych przyczyniła się w znacznej mierze do podniesienia nastroju scenicznego sztuki. W głównych rolach dramat Korzeniowskiego odegrany został z pewnem romantycznem zabarwieniem i dosadnem wycieniowaniem charakterów. Bohaterem wieczoru był p. Śliwicki, jako Antoś Rewizorczuk, pełen siły, ognia i szlachetnego, artystycznem poczuciem miarkowanego, temperamentu. — Sceny, jak np. porwanie z chaty matki, rozmowa z Tychończukiem i scena u trumny, miały piętno wysoce artystyczne i budząc wrażenie, zjednały wykonawcy gorące oklaski. Praksedą była p. Siemaszkowa w ślicznym huculskim stroju, grająca z wielkiem uczuciem, ale i pewną przesadną szczebiotliwością w dykcyi, nie licującą z tą rolą, nakreśloną dosyć grubemi rysami, wymagającemi gry surowszej, bardziej licującej z ludowem kolorytem sztuki. Wybornie i z dużą siłą uczucia odegrał rolę starego Tychończuka p. Węgrzyn, bardzo dobrym Prokopem był p. Mielewski, a humorystycznym mandataryuszem p. Przybyłowicz. Słowo uznania należy się nadto p. Solskiemu za doskonale odegraną rólkę arendarza Herszka, p. Romanowi za świetną sylwetkę feldwebla austryackiego starej daty. Kobiecych ról dopełniły z powodzeniem p. Wolska, jako Marta, i p. Majchrzycka w roli Anny, żony Prokopa.

Wystawa i scenizacya sztuki nie pozostawiały nic do życzenia, a kostyumy huculskie zwracały uwagę malowniczością. *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx) Dnia 18 b. m. dostarczono 4086 cieląt, 1186 żywych świń, 1520 świń bitych, 321 bitych owiec i 4024 jagniąt. Płacono za kilogram żywych cieląt pierwszej jakości po 38 ct. do 44 ct., przednich po 46 ct. do 54 ct.; świnek po 34 ct. do 42 ct., bitych ciężkich świń 50 ct. do 54 ct., prosiąt pierwszej jakości od 43 ct. do 52 ct., a bitych owiec od 24 ct. do 36 ct. Jagnięta płacono po 4 złr. do 12 złr. za parę.

Ostatnie wiadomości.

Ze wszystkich stronnictw parlamentarnych we Francyi jedna tylko partya socyalistyczna z całą stanowczością potępiła politykę ministerstwa Méline'a w sprawie kreteńskiej. Kiedy w Izbie postawiono kwestyę zaaprobowania polityki p. Hanotaux, głosy radykałów podzieliły się: jedni głosowali za rządem, drudzy przeciwko rządowi; socyaliści zaś wszyscy zgodnie oświadczyli się przeciwko zagranicznej polityce rządu.

Obecnie parlamentarna grupa socyalistyczna wydała manifest do narodu, zawierający protest przeciwko uchwałom Izby w sprawie kreteńskiej. W proteście tym socyaliści z wielką odwagą cywilną i z całą otwartością potępili zgubne i demoralizujące dla wolnej republiki konsekwencye przymierza z Rosyą. W manifeście powiedziano między innemi: „Nikt nie ośmiela się wypowiedzieć prawdziwej przyczyny obecnej postawy Francyi w sprawie kreteńskiej. Otóż, jeżeli rząd popycha republikę do walki przeciwko uciśnionym, to dzieje się to dlatego, że Francya zawarła przymierze z Rosyą, którego warunki nie zostały wyświetlone. Ta sama niefortunna polityka, która zaprowadziła nasze okręty do Kielu, zmusza obecnie Francyę do wystąpienia w obronie i na korzyść oryentalnego despotyzmu".

Socyaliści francuscy zawsze krytycznie usposobieni byli względem przymierza francusko-rosyjskiego, ale do niedawna jeszcze politykowali z opinią powszechną. Odwaga, z jaką teraz wypowiedzieli swe zapatrywanie, świadczy na równi z wielu innemi objawami, o znacznem zmniejszeniu się rusofilskich tendencyj we Francyi.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 19 marca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	735·3 mm	736·1 mm	735·9 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+9°,4	+6°,4	+9°,1
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 1	SSW 2	SW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	89 %	79 %	66 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	4

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Brody, 19 marca. Wybrany z tutejszej Izby handlowo-przemysłowej posłem dr. Maurycy Rosenstock.

Wiedeń, 19 marca. *Neue Freie Presse* pisze: „Onegdajszy dzień wyborów, liczebnie najsilniejszy, jaki dotąd można było zaznaczyć, przyniósł też najsilniejsze straty w mandatach, należących niegdyś do stronnictwa niemiecko-liberalnego. Kurya powszechna wybrała przeważnie klerykalnych posłów, gminy wiejskie były oddawna klerykalne; większa własność stała się także klerykalną wskutek znanych poprawek listy wyborczej, jakie przeprowadził Pino; tylko większa część miast była w końcu jeszcze w posiadaniu stronnictwa liberalnego. Ale i tę resztę stracili liberali".

Berlin, 19 marca. Według wiadomości prywatnych z Petersburga, aresztowano tam przed mniej więcej pięciu dniami pewną studentkę, jako politycznie podejrzaną, i odstawiono ją do cytadeli, gdzie popełniła rzekomo samobójstwo. Studenci zamówili w cerkwi mszę żałobną, lecz zabroniono im tego. Mimo tego próbowali oni we wtorek po południu urządzić nabożeństwo żałobne w katedrze kazańskiej. Gdy policya usiłowała temu przeszkodzić, licznie zgromadzeni studenci stawili opór, lecz otoczono ich i wyparto na ulicę Kazańską, gdzie aresztowano kilkudziesięciu sprawców tego zajścia.

Na ulicy Kazańskiej, gdzie zgromadziła się liczna publiczność, pozamykano sklepy. Policya uważa zajście to za nic nie znaczącą demonstracyę studencką.

Berlin, 19 marca. Koło polskie w parlamencie wniosło na wczorajszem posiedzeniu do rządu interpelacyę w sprawie rozwiązania zgromadzeń wyborczych, na których mowcy wygłaszali swe przemówienia w języku polskim. Koło polskie zapytało kanclerza państwa, czy owe wypadki są mu znane i czy gotów wydać zarządzenia, któreby nie pozwoliły ukrócać w ten sposób konstytucyą zagwarantowanych praw wyborców i na przyszłość od podobnych nadużyć chroniły?

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Tryest, 19 marca. Podczas wczorajszych wyborów do Rady państwa przyszło na przedmieściu Barcola do rozruchów, przyczem dwóch policyantów miejskich lekko zraniono, jednego chłopa zaś ciężko pokaleczono. Domy obrzucono kamieniami, parkany ogrodów uszkodzono. Z Tryestu wysłano natychmiast wzmocniony oddział policyi, który po aresztowaniu przewodników ekscesów przywrócił spokój.

Budapeszt, 19 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej przyjęto budżet finansów.

Berlin, 19 marca. W parlamencie rozpoczęły się obrady nad budżetem marynarki. Po referacie posła Liebera zabrał głos kanclerz ks. Hohenlohe, aby uzasadnić żądania na marynarkę ze stanowiska potrzeb wojskowych i kolonialnych. Mowca zaznaczył, iż Niemcy stanęły na takiem stanowisku, z którego nie mają prawa się cofać, a utrzymanie i zabezpieczenie ich potęgi wymaga koniecznie rozwinięcia i udoskonalenia floty wojennej. Wymaga tego również rozwój przemysłu i handlu niemieckiego, jako też zdobycie i rozwój nowych kolonij. Wreszcie postępy techniki i powiększenie się sił morskich innych mocarstw zniewalają Rzeszę niemiecką do podniesienia i wzmocnienia własnej floty.

Baron Marschall omawiał sprawę ze stanowiska finansowego, zaznaczywszy na wstępie, że sama potrzeba wzmocnienia floty nie ulega żadnej wątpliwości i nie wymaga dyskusyi, gdyż wszechświatowa polityka Niemiec wymaga poparcia ich wszechświatowych interesów. Od 1873 roku zaczęły się rozwijać kolonialne interesa Niemiec i od tego czasu wzrasta potrzeba ich obrony, a więc i potrzeba utrzymywania floty wojennej na właściwej stopie.

Mowca wspomniał także, że zagraniczny handel Niemiec spotyka się z coraz większą konkurencyą, a Ameryka północna zarządziła środki ochronne przeciwko produktom niemieckim: stąd wynika obowiązek odkrywania nowych rynków zbytu dla handlu niemieckiego. Kwestya wzrastającego eksportu jest nietylko kwestyą ekonomiczną, ale i socyalno-polityczną, zwłaszcza w kraju z tak szybko wzrastającą ludnością.

Wreszcie Niemcy stoją na takiem stanowisku, że powinny dbać także o urok swej potęgi w świecie i o swe interesa idealne. Kiedy Niemcy posłały jeden okręt do Krety, spotkały ich nagany, że tak nieznaczny udział wzięły w tej wspólnej akcyi mocarstw. Inna kwestya jest, czy rychło na wschodzie zapanuje pokój, ale gdyby naprzykład niemieckie interesa zostały tam zagrożone i Niemcy musiały prosić inne mocarstwa o obronę interesów niemieckich, uchybiałoby to godności Rzeszy niemieckiej.

Po Marschallu przemawiał sekretarz stanu admirał Hollmann, który zaznaczył stanowisko zarządu marynarki. Mowca zwrócił uwagę na historyczne i techniczne momenta kwestyi i zobowiązania, jakie parlament Rzeszy już podjął w tej sprawie; byłoby więc niesłusznem i niekonsekwentnem, gdyby się teraz miał cofnąć przed niezbędnemi ofiarami.

P. Kardorff, członek stronnictwa Rzeszy, poparł wniosek rządowy, domagając się natychmiastowego przyznania żądanych kredytów. Müller zaś ze stronnictwa centrum zaznaczył, że przyznano już tyle, ile należało, a pomimo proponowanej redukcyi, pozostaje jeszcze wydatek 48 milionów, co wraz z kredytem dodatkowym wynosi 80 milionów. Mowca przypomina wyrażenie Bismarka, który wręcz powiedział, że Niemcy powinny pozostawić swą obronę armii lądowej.

P. Werner oświadczył, iż uznaje słuszność argumentów, przytoczonych ze strony rządu w sprawie potrzeby wzmocnienia floty, ale sądzi, że możnaby cel osiągnąć w powolniejszem tempie. I dlatego antisemici gotowiby przyznać ewentualnie kredyt na jeden krążownik.

Paryż, 19 marca. Parowiec „Ville St. Nazaire", który się rozbił w pobliżu przylądka Hatteras, pełnił służbę między Nowym Jorkiem a Antylami. Uratowano trzy osoby z załogi i jednego podróżnego.

Sofia, 19 marca. *Agence Balcanique* donosi: Dzienniki opozycyjne rozszerzają pogłoskę o wybuchu przesilenia w ministerstwie, które pociągnie za sobą częściową zmianę gabinetu. Według informacyj, zaczerpniętych u kół rządowych, panuje w gabinecie Stoiłowa zupełna solidarność. Wspomniane pogłoski, pochodzące z kół opozycyjnych, są przeto nieuzasadnione.

Belgrad, 18 marca. Wiadomość o rzekomem zrabowaniu wsi w Starej Serbii przez bandy Arnautów nie polega na informacyach rządowych.

Algier, 19 marca. Przybył tutaj rosyjski następca tronu, który zachowuje ściśle *incognito.*

Blokada Krety.

Kanea, 19 marca. Wojsko europejskie zostanie rozdzielone na wyspie, jak następuje: Sitia i Spinalonga otrzyma załogę francuską, Kandya angielską, Retymno rosyjską, przystań Suda niemiecką. W Kanei załogować będzie 300 żołnierzy z każdej narodowości; Francya dostarczy tylko 200.

Kolonia francuska przygotowuje protest przeciwko zajęciu Kandyi przez oddział, składający się tylko z żołnierzy angielskich, zwracając uwagę, że w Kandyi znajduje się biuro centralne dla telegraficznego połączenia z Francyą, dalej że Kandya jest głównem centrum handlu oliwą, winem i węglem, albowiem prawie wszyscy kupcy na Krecie są Francuzami.

Proklamacya admirałów będzie ogłoszoną dopiero jutro rano, gdyż będzie jeszcze zamieszczony ustęp, opiewający, że Porta nie będzie miała prawa kontroli w wewnętrznych sprawach Krety.

Ateny, 19 marca. Admirałowie przesłali reprezentantom mocarstw w drodze telegraficznej uchwałę o blokadzie z prośbą, aby uwiadomili o niej rząd grecki. Notyfikacya blokady opiewa, iż admirałowie mają nadzieję, że wojsko greckie otrzyma polecenie, aby opuściło wyspę przed 21 bm., w przeciwnym zaś razie będą zastosowane środki przymusowe.

Minister spraw zagranicznych Skuses zawiadomił Izbę o proklamacyi blokady, która się rozpocznie 21 bm. rano.

Ateny, 19 marca. Po zgłoszonej notyfikacyi o blokadzie Krety, odbyła się narada ministrów, która trwała do godziny 2 rano.

Ateny, 19 marca. Rząd grecki postanowił odwołać z Krety okręty Alpheios i Penios. Vassos pozostać ma jeszcze w Alikiangl, gdzie przytrzymano trzech ludzi, podejrzanych o szpiegostwo.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 19 marca 1897.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	100	90
Zjednoczony dług w srebrze	101	—
Austryacka renta złota	122	60
4 % austryacka renta (marcowa)	100	25
4 % węgierska renta złota	121	90
4 % węgierska renta koron.	99	10
Akcye banku austro-węgierskiego	946	—
Akcye kredytowe	358	25
Londyn	119	70
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	67½
20 marek	11	72½
20 frankówki za sztukę	9	52½
Banknoty włoskie	45	—
Dukaty austryackie	5	65

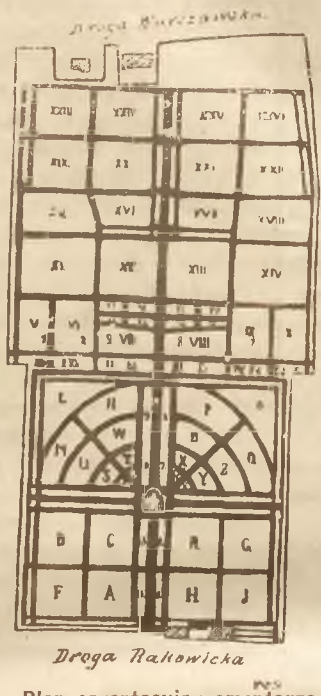
Wiedeń, 19 marca. Ruble 126 75 Cena nafty —·—. Spirytus gotowy 15 80. Żyto na wiosnę 6 70. Pszenica na wiosnę 8 17. Owies na wiosnę 6 24.

Wiedeń, 19 marca. 4 % oblig. poż. krajow. z 1891 98 75; 4 % oblig. poż. krajow. z 1893 97·40; 4 % galic. fund. propinacyjnego 97 50. 4 % listy banku krajowego 97·50; 4½ % listy banku kraj. 100·10; 5 % obligi banku krajowego 102·—; 4 % list. kred. ziemsk. 56-let. 97·—; Akcye Karola Ludwika 217·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 286·—; Losy z 1854 na 250 złr. 152·— losy z 1860 na 500 złr. 142 25 losy z roku 1860 na 100 złr. 154·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 188 50 akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 357 25 akcye galic. banku hip. na 200 złr. 398 —; Länderbank na 200 złr. 229 75. akcye austro-węg. banku na 600 złr. 946

Berlin, 19 marca. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 225 75 mrk. Austryacka złota renta 104 10 mrk. Austryacka srebrna renta 101 20 mrk. Węgierska złota renta 103 75 mrk. Węgierska renta koronowa 99·80 mrk Austryackie banknoty 170 40 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216 15 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Od Wydawnictwa
„Ilustrowanego Przewodnika po cmentarzu krakowskim“.



Plan oryentacyjny cmentarza.
(Będzie sześć razy powiększony).

Cmentarz krakowski (w Rakowicach) istnieje dopiero od roku 1803, a ileż w ciągu tego czasu zamknęło się na nim żywotów bądź cichych i nieznanych, bądź wielkich, zasłużonych i sławnych. Ileż to tam stanęło pomników, godnych uwagi ze względu na wartość artystyczną, godnych pamięci ze względu na tych, którym je wzniesiono. Spoczęli tam żołnierze Napoleońscy, bojownicy z pod Grochowa, ofiary lat 1846 i 1848 i najmłodsi szermierze roku 1863. Iluż to kapłanom szumią stare drzewa cmentarne „requiem aeternam“, iluż to senatorów Rzeczypospolitej Krakowskiej legło tam w zapomnieniu? Wielcy profesorowie Akademii Jagiellońskiej, wielcy uczeni, mistrze lutni, dłuta i pędzla, znakomici obywatele, tworzą długi poczet śród tych, co wiecznego używają spoczynku na cmentarzu krakowskim.

Obowiązkiem narodu pamiętać o tych, co swym żywotem mnożyli jego dorobek cywilizacyjny, lub krew mu nieśli w ofierze; obowiązkiem potomnych nie zapominać o przodkach — więc zdaje nam się, że spełniamy obowiązek obywatelski, wydając

„Ilustrowany Przewodnik po cmentarzu krakowskim“.

Będzie to książka opracowana najstaranniej, ze współudziałem poważnych pisarzów i artystów. Umieścimy w niej: **Ilustracye najcelniejszych grobowców, epigramaty na grobowcach umieszczone, krótkie biografie zmarłych, spis pogrzebanych od r. 1803 po r. 1897, według regestrów Zarządu cmentarnego; plan oryentacyjny, opisy i oceny pomników, mających artystyczną wartość**, słowem, podamy wszystko, co potrzeba, aby książka była wierną historyą cmentarza i dokładnym jego obrazem.

Rozumiemy dobrze, że nie łatwego jęliśmy się zadania, bo trudności nasuwają się ogromne w zebraniu dat biograficznych, a nie mniejsze z powodu kosztów fotografij i fotodruków (klisz) pomników.

Bierzemy się atoli do pracy z ufnością, że rodziny spoczywających na cmentarzu zechcą użyczać nam potrzebnych szczegółów biograficznych i przyczynią się bodaj w części do opłaty kosztów ilustracyi drogich im pomników. (Koszt kliszy wyniesie 6 złr. i wyżej stosownie do formatu).

Ufni w poparcie, zabieramy się bezzwłocznie do gromadzenia materyałów historycznych. 518 2 5


Grób poległych r. 1863.

Wydawnictwo
„Ilustrowanego Przewodnika po cmentarzu krakowskim“
St. Cyrankiewicz.
Kraków, ulica św. Jana, L. 30.
Administracya otwarta od godziny 1 do 5 po południu, oprócz świąt.

Uwaga.
Ponieważ niektóre groby i napisy pomników są zniszczone, przeto upraszamy rodziny pochowanych na tutejszym cmentarzu, aby z wczesną wiosną w swym własnym interesie odrestaurowaniem uszkodzeń zająć się raczyły, bo pamięć o zmarłych krzepi ducha i słusznie do cnót się zalicza. Im wyższa cywilizacya, tem i cmentarze piękniejsze; toż nie zamykać ócz na widok cmentarza, a wydawnictwo „Przewodnika po cmentarzu“ popierać i zasilać wiadomościami z biografii zmarłych, spoczywających na cmentarzu krakow.

Zamawiający „Przewodnik po cmentarzu krakowskim“ do 1 sierpnia płaci 1 złr. Po wyjściu zaś tegoż 2 złr. 50 ct.


Grób rodziny Weiglów.


Brama cmentarna.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.